

trafili wytoczyć przeciwko Kołu Polskiemu zarówno „realistyczni“, jak „postępowi“ nieprzyjaciele endecji, były niepowodzenia i porażki. Wszakże można śmiało powiedzieć, że niepowodzenia te nie były w żadnym przyczynowym związku z polityką Koła Polskiego, raczej odwrotnie porażki te były przyczyną, że Koło Polskie wstępowało coraz bardziej na tory polityki „realnej“, że frazes demagogiczno-nacjonalistyczny zamarł na ustach jego przywódcy i prezesa. I oto nastąpił moment fatalny, który wywołał burzę obecną. Logicznie rozwijając się w kierunku kompromisów z sferami rządzącymi w Cesarstwie, Koło Polskie musiało być konsekwentnym i pchane siłą wypadków, znalazło się na terenie nowego panslawizmu.

Niewątpliwie, zgicie kolan przed sztandarem utopii wszechsłowiańskiej jest rozpaczliwym skokiem w przepaść. Idea wszechsłowiańska wypieszczona i spopularyzowana przez takich mężów stanu jak Katkow i Murawjew była w swoim czasie znakomicie wyzyskana przez żywioły reakcyjne w Rosji dla wojny z Turcją i przeciwko Polsce. Obecnie, gdy nici dyplomatyczne na blizkim wschodzie zaczynają się wikłać i na widnokręgu znów ukazuje się perspektywa podziału Turcji, nic tak bardzo nie uśmiecha się sferom stojącym u steru rządów w Rosji, jak zdobycie w oczach słowian bałkańskich i tureckich opinii opiekunów ludów słowiańskich. Wszakże maci tę pożądaną harmonję zatarg z Polakami. To też, jakkolwiek stronnictwa miarodajne dalekie są od myśli nadania Polsce nietylko autonomji, ale i samorządu, choćby dlatego, że odbiłoby się to tysiącem niepożądanych skutków na całej polityce wewnętrznej i zewnętrznej, to wszakże byłoby im bardzo na rękę za cenę pewnych obietnic lub nawet drobnych ustępstw zyskać pozorną choćby sympatję Polaków, głównie zaś poparcie ich w sprawie wszechsłowiańskiej. I posłowie polscy, mający mandat zdobywania ustępstw i nie jątrzenia stosunków, chwycili się szczęśliwej okazji, by wyzyskać w sposób możliwie korzystny nadarzoną sytuację polityczną.

## II.

Była to niewątpliwie gra — gra niebezpieczna może ze stanowiska demagogów nacjonalistycznych, ale nie była to gra ślepa i hazardowna, jak to chce reali-

sta pan Straszewicz. Owszem była to gra człowieka, który stawia na kartę wszystko, który niema już nic do stracenia, ale gra dalekowidząca i przebiegła. Czy w rezultacie jest przegrana — zawczasie jeszcze sądzić. I jeżeli ten krok rozpaczy wywołał tak silny protest wśród niektórych czynników składowych Demokracji Narodowej, świadczy to raczej o chwilowej dezorientacji aniżeli o rozbieżności dążeń.

„Dość długo milczeliśmy!“ — krzyczą autorzy odezwy zwiastującej rozłam. I to „milczeliśmy“ jest szczerym okrzykiem tych współtowarzyszy pana Dmowskiego, którzy stoją najbliżej żywiołów demokratycznych i wyrażają ich nastrój. Istotnie polityka „realna“ zawiodła ich zupełnie, „obdarła ich z uczuć narodowych, pohańbiła, pograżyła w bezwładzie i apatii“ i nie dała wzamian nic. „Milczeliśmy dość długo“ — powiadają. I istotnie milczeli długo, dopóki jeszcze wierzyli, że misja posłów polskich uwieńczy się jakimś realnym rezultatem, że p. Dmowski wyłowi coś niecoś w mętnej wodzie parlamentaryzmu IV Dumy. Aliści — nic. Szerzyliście reakcję w kraju, wprowadziliście zamęt do organizacji robotniczych, gospodarowaliście, politykowaliście — to wszystko dla szlachty, dla burżuazji — ale dla nas — co? Dla nas, których karmiliście frazesem patriotycznym, którym przyrzekaliście zdobycze narodowe, od których domagaliście się posłuszeństwa idei solidarności — coście nam dali, coście dla nas zrobili!?! Tłumy, które pod wpływem nacisku zgóry i wpojonej w nie „solidarności“ szły za polityką w gruncie rzeczy „ugodową“ Koła Polskiego, nagle zaczęły szemrać — gdy rzeczywistość wykazała całą bezpłodność usiłowań Koła Polskiego, gdy zamiast ulg sypią się wciąż nowe ciosy i szyderstwa, gdy w perspektywie są coraz nowe odstępstwa zasad, a zdobycze dalekie — masy zwracają się przeciwko tym, którzy im tę politykę narzucili.

Demagodzy endeccy trzymający w Warszawie rękę na pulsie tłumów, zwęszyli niebezpieczeństwo grożące stronnictwu i w odpowiedzi na niepokojące odgłosy zagrali odwrót na trąbie urażonego patriotyzmu: nacjonalizm znowu ma oddać przysługę. Odrodzeniu hasel nacjonalistycznych towarzyszy odświeżony nieco demokracizm, a raczej demagogja na nową nutę, wzywająca na pomoc instynktu klasowe.

D. AJZMAN.

## NIEPRZYJACIELE.

(OPOWIADANIE.)

(Dokończenie).

Przeszła chwila jedna i druga...

I nagle stało się coś dziwnego, coś takiego, czego Mosiek nie mógł odrazu zrozumieć.

Ten, który miał mu zadać cios, naraz zniknął.

Dał się słyszeć gwałtowny trzask, potem, bulgotanie i ochrypły krzyk, jęk i znów bulgotanie...

Słychać było jakieś nadzwyczajne dźwięki, uderzenia kawałków lodu i bicie fontanny do góry, i poruszania jakiegoś ciała czarnego, szerokiego.

Twarz Moška drgnęła, zrozumiał, co się stało.

— Wpadł do wody! Tonie!..

— Tonie! Ratunku!..

I nagle Mosiek rzucił się i pobiegł. Zmarznietymi nogami biegł naprzód przeciw wiatrowi, poślizgując się i chwiejąc.

Biegnie po warstwie lodu, który tylko co się utworzył. Lód ten trzeszczał i giał się i zdawało się że lada chwila załamie się.

— Trzymaj się, trzymaj! jakimś dziwnym, nie swoim, a śmiałym i dźwięcznym głosem krzyczał Mo-

siek, wpatrując się w to miejsce, gdzie z żywiołem walczył Mitrycz.

— Ja ci pomogę! Trzymaj się!..

Nagle lewa noga wpadła mu w lód. Mosiek silnie pociągnął nogę, but pozostał pod lodem i Mosiek bosy pobiegł dalej.

W wodzie widać było szeroki granatowy pas tonącego i dużą głowę z złotymi włosami. Słychać było ciężkie chlapanie i rozbrzmiewał silny głos: — Ratujcie — najdrożsi!..

— Trzymaj się, nie bój się! — wołał Mosiek, podbiegając do brzegu lodu. — Trzymaj się mocno!..

Zerwał z siebie kurtkę, trzymał za jeden rękaw, i rzucił ją na wodę Mitriczowi, wołając.

— Trzymaj się kurtki, ja cię wyciągnę...

Do kurtki Mitricz miał ze dwa łokcie...

Mitricz wyteżył siły aby dopłynąć do kurtki, podpływając uderzył się o lód i poranił sobie szyję.

Teraz Mitricz poznał Moška i wołał do niego:

— Mój ty kochany, — wybacz, na Chrystusa!..

— Trzymaj się, no, trzymaj się!..

Mosiek wyrwał z wody kurtkę i znów rzucił ją na wodę. Teraz oddzielała ją przestrzeń od Mitricza tylko na łokieć. Mitricz wyciągnął do niej ręce ale woda ją odrzuciła w inną stronę.

Wtedy Mosiek stanął na kolana i szukając opar-



— Nie daliśmy wam nic, to trudno, ale przecie nie o to chodzi, — chodzi o to że was pozbawiono tego coście posiadali najdroższego, że zdeptano Wasze uczucie narodowe zaprzepaszczone ideę narodową w brudnej kałuży panslawizmu.

Autorzy odezwy i przywódcy frondy idą jeszcze dalej, gdy protestują przeciw „celowemu“ konsekwentnemu rozbijaniu organizacji narodowo demokratycznych, przeciw niszczeniu wszelkiej pracy narodowej w kraju i *odpychaniu warstw ludowych*. A więc jawne że polityka dotychczasowa była podyktowana przez interesy *nie ludowych*.

I oto Koło Polskie ma stanąć przed obliczem narodu i zdać sprawę z „nadziei zawiedzionych“, z „czci narodu zdeptanej“, z „uczucia narodowych zabitych!“ Zaliste niemiła perspektywa, zwłaszcza gdy się zjawia z pustemi rękoma i nie ma czem udobruchać rozgniewanej, a czulej na datki Temidy. Wszakże Roman Dmowski nie uważa sprawę za straconą, i w chwili decydującej niewątpliwie rzuci swym oskarżycielom owe indyjskie: *tam twam asi* — ja jestem ty.

— Powiadacie, że okłamywałem, hańbiłem, zabijałem uczucia? Ale czyście mnie nie po to wybierali i posłali do Petersburga. Czyż nie jestem ulepiony z tej samej gliny mieszczańskiej co wy, czy nie wchłonałem w siebie tego samego ducha demagogji, czyż grałem kiedykolwiek na czem innem, jak na instynktach tłumu? Jeżeli wy zajmiecie moje miejsce, uczynicie to samo co ja czyniłem.

Tak niewątpliwie, odpowie Dmowski i to będzie prawdą.

Nowa frakcja endecka wyraźnie podkreśla swój charakter ludowo demokratyczny, do frazesu narodowego dodaje frazes ludowo-demokratyczny, aby w ten sposób ochronić stronnictwo swoje od karkołomnych łamańców politycznych. Jestto nowa próba syntezy, i autorzy manifestu zapewniają, że potrafią temu zadaniu podołać. Wszakże nowa ta formacja nacjonalistyczna traci grunt pod nogami zanim zdążyła na nim stanąć. W organie tej frakcji, którego pierwszy zeszyt ukazał się w tych dniach, czytamy: *„Nie będziemy się cofali przed walką klasową uznając całkowicie jej konieczność i pożytek, musi ona bowiem istnieć tam, gdzie są sprze-*

*czne interesy*“. Jestto jednocześnie i pasowanie starej endecji na partję antyludową i podkreślanie swego demokracji. Wszakże w tym samym zeszycie czytamy o tem, że ludowcy „pragną zamknąć lud w ciasnej sferze interesów stanowych“. Demokracja bierze w łeb, gdy się styka z nacjonalizmem i inaczej być nie może; nacjonalizm nie znosi podziałów na klasy, ponieważ jest wcieleniem zachowawczej solidarności narodowej, demokracja zaś musi być klasowym, ponieważ jest wyrazem walki klas upośledzonych o udział w dobrach kultury materialnej i duchowej. Nacjonalizm i demokracja wzajemnie się wykluczają. Szczerą, prostą i nigdy nie zawodzącą może być tylko polityka klasowa, demagogja nacjonalistyczna zaś, — czy ją uprawia p. Dmowski czy przywódcy nowej frakcji, prowadzić musi niechybnie na manowce bezwładu, bezczynu, okłamywania i sprzeniewierzenia się jednym i drugim. I próżno rzuca nowe stronnictwo gromy na p. Dmowskiego — przyjdzie ono na to samo podwórko — *vous êtes de la même maison!*

Marjan Aleksandrowicz.

## NA HORYZONCIE POLITYCZNYM.

Konferencja kadetów odbyła się w tych dniach w wielkiej ciszy. Przyjęło udział 35 posłów i 21 delegatów gubernjalnych. Delegaci odmówili aprobacji dotychczasowej polityce parlamentarnej frakcji i żądali rewizji wytycznej parlamentarnej. Żądanie swoje poparli sprawozdaniem z dzielnic, według którego masa wyborców nadzwyczaj nieprzyjaźnie odnosi się do polityki zakulisowej frakcji. Oczywiście, że siła opozycji ze względu na ograniczoną ilość delegatów nie wystarczyła dla przeprowadzenia reformy wymaganej i rzeczy pozostały po dawnemu. Wszakże należy to zaznaczyć, że w miarę tego, jak łagodzą się w Dumie starcia pomiędzy kadetami, a prawicą, kadeci tracą kredyt u swoich wyborców. Czegoż tedy warta gra?...

cia, całym korpusem przegiął się w stronę Mitricza i trzeci raz rzucił mu kurtkę. Od silnych ruchów Moška łód pod nim zaczął trzeszczeć Mosiek zadrżał, wysoko podniósł obie ręce i rzucił się w wodę.

Z siłą i z złośliwą radością woda otoczyła jego chude i wątle ciało Mosiek odpowiedział uderzeniami wściekłemi i dzikiemi. Bił wodę rękami, nogami, pływał teraz tak źle i nieumiejętnie jak w dzieciństwie, kiedy chłopcy mówili o nim, że „bułki mięsi“. Znużony fizycznie wykonywał ruchy zupełnie niecelowe. Robiąc niepotrzebne gzygaki, dobił nareszcie do miejsca z kądem podnosiła się głowa Mitricza.

— Nie bój się! Nie bój się! Nie utoniesz...

Mosiek wyciągnął naprzód lewą rękę, schwycił za chustkę, którą był opasany Mitricz i poruszając prawą ręką i nogami, popłynął.

— Dopłyniemy... nie bój się!...

Obydwaj posunęli się na dwa kroki. Tymczasem chustka, którą była obwiązana rana Mitricza, opadła i krew zaczęła broczyć. Mitricz skutkiem tego stracił przytomność i zaczął zagłębiać się w wodę. Mosiek zdążył go schwycić za kapotę, zaczęło się rozpaczliwe szamotanie...

Woda uderzała w twarz Moška, kłuła go, szczypała. Mokre ubranie oblepiało się około jego ciała, powiększało jego ciężar i przeszkadzało ruchom. Wielkie ciało Mitricza, skamieniało, ciągnęło go na dół.

Mosiek trzymając drobnymi palcami poję jego kapoty, płynął dalej. Ale płynął on nie w jednym określonym kierunku — do brzegu przerebła, do masy twardego i silnego lodu — kręcił się i rzucał prawie nie ruszając się z miejsca. Sił mu ubywało. Prawe ramie zaczęło go łamać i palić, jak gdyby go parzono gorącym żelazem. Mosiek działał teraz tylko nogami. Ale i nogi jego osłabły i zaczęły drzeć. Już nie mógł walczyć, i zagłębiał się w wodę... Ale zdobył się jeszcze na ostatni wysiłek, mięśnie jeszcze działać poczęły, i wypłynął, wyciągając na powierzchnię i Mitricza. Wielka trójkątna bryła lodu pochylała się ku niemu. Uczępił się za jej brzeg i wdrapał się całym ciałem na nią. Kilka chwil utrzymywał się na niej. Wrótce jednak zaczęła się pochylać coraz dalej i dalej w wodę. Piers Moška ześlizgnęła się z bryły, która uwolniona od ciężaru, odpłynęła dalej. Mosiek znów ruszył ku niej, znów wyciągał nogami, ale w lewym kolanie odczuł ostry ból — jak gdyby wyciągnięto z niego wszystkie kości i noga stała się bezwładną. Oczy Moška przestały różnicować otoczenie, woda swobodnie wchodziła w jego nozdrza i usta.

Mitricz jak skała granitowa ciągnął go wdół.

I obydwa znów zanurzyli się...

Na powierzchni groźnie huczała czarno — purpurowa woda.

(Przełt. J. S. D.)